Rok II. Kraków, dnia 1go Marca 1870. Ner 5.



wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca.

PRENUMERATA: wynosi rocznie 4 złr. lub 2 tal. 15 sgr. — Półrocznie 2 złr. lub 1 tal. 8 sgr. — Kwartalnie 1 złr. lub 20 sgr.
LISTY I PRENUMERATĘ przesyłać należy pod adresem: Do redakcji „**Włościanina**" ulica Szpitalna L. 404.
OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy za miejsce drobnego wiersza, z dopłatą 30 cent. za stempel, za każdorazowe umieszczenie.

MATKA PIJACZKA.

Do pewnego miasteczka, w którem jest wielki młyn parowy, przybył przed czterdziestu laty ubogi chłopczyna i błąkał się po ulicach, bo niemiał nikogo znajomego. Za ostatnie dwa krajcary kupił sobie bułkę, a zjadłszy ją z apetytem, usiadł na kamieniu przed kościołem i zaczął rzewnie płakać! Myślał co ze sobą zrobi, dokąd pójdzie, aż niebawem nadszedł ciemny wieczór, strach ogarnął biednego Szczepanka, bo tak było na imię owemu chłopcu, poczem zaczął płakać coraz bardziej i głośniej. Przechodzili tamtędy ludzie, ale nikt nie zapytał małego chłopca. Nareszcie nadchodzi jakaś kobieta, zbliża się do chłopca i pyta:

— A o co ty płaczesz, mój chłopcze, cóż ci brakuje?

— Płaczę, bo nie wiem gdzie spać będę w tem mieście — odrzekł chłopiec — bo ja nie tutejszy.

— A zkądże ty jesteś? — pyta znowu kobieta.

— Z Pogwizdowa od Bochni — odpowiedział chłopiec.

— I cóż tu robisz? Po co tu przyszedłeś?

— Przyszedłem szukać przytułku u ludzi, bo w domu naszym bieda i niedostatek.

— A to masz rodziców?

— Żyją oboje, ale nic nie mają, chodzą po żebraninie i mnie także wysyłają, a ja chciałbym się nauczyć czego, to może lepiej będę żył na świecie.... Oni pracować nie mogą, bo starzy a przytem oboje kaleki, ja zaś jestem jeszcze za mały, żebym ich mógł wyżywić....

Te słowa wzruszyły kobietę i prawie do łez pobudziły.

— Szkodaby cię było na dziada — powiedziała — lepiej gdy się czego wyuczysz, bo to pewniejsze niż żebranina. Podobasz mi się chłopcze, dlatego chodź ze mną do wozu, pojedziesz na wieś, tam pogadam z mężem, a może się da co zrobić z tobą. Tymczasem będziesz u nas, a gdy poznamy żeś prawdziwie dobry, to cię umieścimy w tem właśnie mieście u naszych krewnych.

Szczepanek całował ową poczciwą kobietę po rękach, i czemprędzej biegł do wozu.

Na wsi pobył kilka tygodni, musiał się podobać Stanisławowi Kutrzebie, mężowi owej kobiety, kiedy go przywiózł do miasteczka i umieścił u swojego krewnego, który pracował w młynie a był bezdzietnym.

Młynarz był dobrym człowiekiem, chętnie przyjął Szczepanka, wypytywał się o jego rodziców, i dowiedział się od niego, że się nazywa Szczepan Gołąbek, a jego rodzice Michał i Agnieszka Gołąbkowie. Trzymał go u siebie czas niejaki, aż roku jednego tak doń powiada:

— Masz już lat czternaście, jesteś dobrym chłopcem, wiem, że masz ochotę nauczyć się pracować, więc ci wyszukałem miejsce w młynie — ucz się na młynarza. Pan nasz bardzo dobry, sprawuj się tylko należycie, a ręczę ci głową moją, że nie zginiesz i wyjdziesz na człowieka.

Na twarz Szczepanka wystąpił rumieniec, a radości nie było końca.

Poszedł Szczepanek, ze swoim można powiedzieć ojcem do młyna, i zaczął w Imię Boże swój przyszły zawód. Jakoż pracował wytrwale i ochoczo, młynarstwo podobać mu się zaczęło coraz więcéj, tak że po dwu latach został młynarczykiem, a później znowu młynarzem.

Teraz dopiero uczuł słodycz pracy i dziękował Bogu, że nie został żebrakiem. Musiałby się nieraz morzyć głodem, spać pod gołem niebem, a nadto być urągowiskiem ludzi.... Dziś miał się czem okryć, co zjeść i gdzie mieszkać, bo sobie umiał uczciwym spo-

sobem na to zapracować. Właściciel młyna polubił bardzo Szczepana, bo był bardo rzetelnym, pilnym, skromnym, a broń Boże nie oszustem lub pijakiem. Nie chodził nawet do karczem, chyba czasem do znajomych na zabawę. Nie mieszkał już u swoich dobrodziejów, lecz w osobnym domu, to też niebawem sprzykrzył sobie wolne chwile, co go skłoniło do myślenia o żeniaczce.

Przypadek zrządził, że był na weselu swojego znajomego z tego samego młyna. Poznał tam urodziwą i młodą dziewczynę i wielką poczuł do niej skłonność. I tak sobie nią nabił głowę, że ciągle o niej myślał aż przyszło do wesela.

Jedni ganili mu ten wybór, mówiąc, że dziewczyna próżniak, lubi się zaniedbywać, chociaż jej Pan Bóg nie odmówił urody; inni mówili, że się poprawi, bo młoda, a przy dobrym mężu będzie z nią zupełnie inaczej.

Ale kto ma złe skłonności a przytem upór, ten nie łatwy do poprawy.

Tak się stało i z żoną dobrego Szczepana. Namawiał ją często, aby zmieniła swoje obejście, żeby robiła to o co ją prosi, ale ona zamiast słuchać słów męża, trzaskała dzwiami i wychodziła z domu. Aby zapomnieć zmartwienia, jak często mówiła przed kumoszkami, chodziła na wódkę, która tak jej potem wydała się konieczną, że zdawało się, że bez niej żyć nię może. Napominały ją znajome, a ona tak się odzywała:

— I jakże ja niemam pić, kiedy mój mąż taki gdyracz i sekutnik, ciągle mi nie daje spokoju, aż się w głowie mąci?... Przy nim wnetby człowiek zwarjował.

Dobry Szczepan martwił się tem bardzo, bo dzieci były w domu, a matka taką była zimną, że o nie nic nie dbała. Gdy mąż pijak, to wielka bieda, ale gdy matka pijaczka, to nieszczęście okropne, a dzieci jakie wtedy biedne i pożałowania godne!

Szczepan ufał jednak Panu Bogu, tem więcej jeszcze pracował, ale cóż kiedy zarobione pieniądze nie długo pobyły w domu, bo pijaczka żona wnet je wyniosła jak złodziej, a dzieci głodne zostawały w domu i Szczepan odchodził głodny do pracy, a wróciwszy z niej na spoczynek, nasłuchał się przekleństw i wymyślań co niemiara.

Wglądnął w to właściciel młyna, a chcąc poprawić dolę dobrego Szczepana, przywołał Szczepanowę do siebie i tak jej powiada:

— Źle, bardzo źle się sprawujecie! Człowiek słaby, łatwo zbłądzi, ale gdy ma silną wolę, z pewnością poprawić się może. Zaklinam was, poprawcie się koniecznie i nie bądźcie zabójczynią waszych dzieci i waszego męża, którego tu kochamy wszyscy całem sercem, bo prawy człowiek! Ale cóż on poradzi, choćby zapracował jak najwięcej, kiedy wszystko przepijecie a on głód znosić musi. Poprawcie się, pracujcie wspólnie z mężem, a dobrze powodzić się wam będzie. Aby wam tem więcej dopomódz, robię dzisiaj męża waszego nadmłynarzem, a to przecie posada najwyższa w moim młynie!...

Przyrzekła Szczepanowa najuroczyściej poprawę, nie upłynął atoli tydzień, odezwała się na nowo skłonność do pijaństwa, i tak się potem zapomniała, że sprzedawała ze siebie odzież, robiła długi a skołatany mąż, który sam z biedy wyszedł na człowieka, zamiast się cieszyć swoją dolą, płakał bez ustanku, a nie chcąc aby żona jego chodziła w podartej odzieży, kupował jej nową, płacił długi a wszystko było z uszczerbkiem dla biednych dzieci.

Dorosła nareszcie najstarsza córka. A że była dobrą i o całe niebo odmienniejszą od swojej matki, pojął ją przyjaciel Szczepana, młynarz z tego samego młyna. Mieszkali w jednym domu, pomimo że było jeszcze siedmioro dzieci. Szczepanowa jednak piła jak poprzednio, kłóciła się w domu i najgorsze rzeczy wygadywała przed zięciem na swoją córkę.

— To szelma ostatnia — mówiła nieraz — bij ją jak nieboskie stworzenie, bo ona trzyma jedno ze swoim ojcem.

Dowiedział się o tem Szczepan, i tak się zaczął marwić, że niebawem położył się do łóżka. Niegodziwa Szczepanowa przyszedłszy pijana, wyrabiała na niego krzyki, że mu się nie chce pracować na dzieci, że zły ojciec, i uniósłszy się gniewem, biła go na łóżku.

Nadeszły święta Bożego Narodzenia. W wilję rano poszła Szczepanowa do miasta, aby kupić potrzebnych rzeczy. Lecz zeszedłszy się z kumoszkami piła do wieczora, potem przyszła do domu i okropną wszczęła bójkę.

— Tak mię to szanujecie — wołała — że nawet wieczerzy dla mnie nie sprawiacie?... Ha! to już piekło prawdziwe! A kto temu winien? Mąż, mąż mój kochany!... — dodała szyderczo.

I przypadłszy do łóżka, tak zbiła Szczepana, że prawie bez duszy leżał na pościeli. Potem biła się z zięciem, popodbijała mu oczy, podrapała twarz i ręce i jak długa rzuciła się na ziemię, tocząc pianę i wywracając oczyma.

Dowiedział się o tem właściciel młyna, kazał Szczepana odwieźć do szpitalu, gdzie przeleżał dwa tygodnie, i w boleści oddał Bogu ducha. W dzień pogrzebu przywieziono martwe ciało do jego mieszkania, aby je ubrać i pochować przyzwoicie. Ale Szczepanowa nie chciała dać sukien, zamknęła wszystkie i wołała na całe gardło:

— Nie dam ani strzępa! On mię przywiódł do nieszczęścia, zostawił tyle sierót, z czego teraz żyć będziemy! Niech nago spoczywa!...

I znowu wglądnął w to łaskawy właściciel młyna, sprawił nową odzież Szczepanowi, kupił trumnę, i bardzo piękny urządził pogrzeb. Wszyscy płakali rzęsistemi łzami; żałowali dobrego człowleka i jego nieszczęśliwych dzieci. Wnet je rozebrano między siebie. Właściciel młyna wziął dwóch chłopców do młyna, a o Szczepanowej ani wiedzieć nie chciał.

Upiła się więc niezmiernie, przyszła do domu, a nie zastawszy dzieci dzikim zawołała głosem:

— I cóż teraz robić będę! Wszyscy mię opuścili; ja mam sama żyć między złymi ludźmi?... Nie, tego nie zrobię! Świat zepsuty, nie warto żyć na nim!...

W kilka dni potem, znaleziono nad rzeką martwe zwłoki Szczepanowej, która widać chcąc się utopić w wodzie, umarzła na brzegu.

Patrzcie ludzie dobrzy, do czego doprowadza pijaństwo! Przy pijaku wszelkie wysilenie i najgorliwsza praca na nic wychodzi, a dzieci zostają sierotami, żyją nieraz w biedzie na łasce ludzi.

Józef z Bochni.

Prośba do Boga.

Zmiłuj się nad dziećmi Twemi,
Pobłogosław naszej ziemi.
Na niej rosną drzewa cienne,
W letnim skwarze tak przyjemne.

Na niej ptastwo różnopióre
Podlatuje z pieśnią w górę,

Na niej zboże co nas żywi,
Na niej możem być szczęśliwi.

Panie Boże! prosim o to:
Nie o srebro, nie o złoto,
Lecz o łaskę dla tej ziemi,
Darz kłosami ją złotemi,
Niech się mnoży w dziesięcioro,
Niech rolnicy szczęście zbiorą!

Od pomoru strzeż obory,
Od pożaru wioski, bory,
Daj pobożnych nam pasterzy,
Niech się cnota wszędzie szerzy.

Niech poznają nasze chaty,
Jaka korzyść jest z oświaty;
Niech ustaną kłótnie, zwady,
Pobłogosław Twe gromady.

Niech żyjemy w świętej zgodzie,
W szczęściu, w pracy i w swobodzie,
Potem w Twojem świętem niebie,
O to Panie prosim Ciebie.

NAJŚWIĘTSZA PANNA CZĘSTOCHOWSKA

czyli

CUDOWNE OCALENIE OD ŚMIERCI.

(Opowiadanie Dziadusia).

(Dokończenie).

Jednego razu, kiedy nam już do żywego dojadło, zmówiliśmy się, żeby uciec do jednej jaskini, do której morze dopływało. Poczęliśmy łódź budować. Ani sobie nie wystawicie moi chłopcy, co to kosztowało pracy. Pięć miesięcy robiliśmy nocami i dniami, jak można było. — Już łódź prawie była gotowa, gdy znalazł się między nami zdrajca, który doniósł o tem komendantowi angielskiemu, więc łódź znaleziono i nas kilkunastu przy robocie uchwycono. Po krótkich indagacjach, okuli nas w kajdany i wywieźli na okręcie do kraju swojego.

Pierwszy raz, kiedym płynął po morzu na wyspę Kabrerę, to był czas pogodny i spokojny; tyle tylko, żem chorował, jak każdy co pierwszy raz płynie; ale teraz dopiero poznałem, co to jest morze.

Ledwieśmy przepłynęli cieśninę Gibraltarską, kiedy zerwał się okrutny wicher, całe niebo okryło się czarnemi chmurami, morze wzdęło się i pobielało całe od piany, a fale poczęły robić się coraz większe, niby jakieś góry z wody się porobiły. Okręt nasz był duży gdyby kościół parafialny we wsi naszej, a przecież bałwany rzucały nim jak piłką; raz wypływaliśmy na wodną górę, to znów nagle zjeżdżaliśmy w głęboką przepaść, raz okręt szedł prosto, to znowu przechylał się na bok, tak, iż zdawało się że go przewróci. Wysokie maszty porobione z grubych drzew, gięły się jak trzciny na stawie, żagle zawieszone na nich i sznury, darł wiater na szmaty, nic nie słyszałeś tylko huk pioruna i trzeszczenie całego okrętu, jakby go chciało podruzgotać na drobne kawałki. Byłem nieraz nie w jednej srogiej bitwie, kędy kule jak pioruny obalały ludzi szeregami, byłem w owej bitwie pod Somosierra, gdzieśmy co chwila napotykali paszcze armat ziejące kulami, a z całego szwadronu garstka tylko została, ale powiadam wam moi kochani, że to wszystko nic na przeciw morzu. Tu cię tylko deska oddziela od śmierci, jedno uderzenie o skałę, a już okręt zgruchotany; fale szarpią, przechylają, łomocą, ciskają statkiem jak dzieci piłką, ani ocalenia, ani ratunku, jedno tylko w Bogu: to tu wszyscy modlą się serdecznie i gorąco, i ja się też modliłem do mojej Najświętszej Opiekunki, ślubując za powrotem do kraju odbyć pielgrzymkę na Jasną Górę, o żebranym chlebie, jeżeli mię tylko szczęśliwie z tej burzy wyprowadzi.

Pan Bóg się zmiłował nad grześnikami, i po parogodzinnej ciężkiej burzy uspokoiło się przecież. Ale i tak okręt był bardzo uszkodzony i przepuszczał wodę, więc musieliśmy na przemiany po całych dniach i nocach pompować wodę. Okręt burza zapędziła daleko aż na brzegi afrykańskie, — do których dostawszy się z trudnością, spędziliśmy trzy tygodnie na reparacji naszego statku, poczem już szczęśliwie dopłynęliśmy do Anglii.

Miasto, w którem nasz okręt zarzucił kotwicę, nazywało się Plymut. Myślałem że nam dadzą wolność chodzenia po mieście, ale gdzietam. — Anglicy byli okrótnie zażarci na Napoleona i francuzkich żołnierzy, więc wsadzili nas wszystkich na stary okręt bez masztów i żagli, przymocowany na kotwicach do brzegu, było to więzienie po prostu, a nazywano je pontonem. — Na tym pontonie przebyłem cały czas, kiedy Napoleon wojował w Moskwie i Niemczech, aż doszła nas wiadomość, że już wojska moskiewskie, pruskie, austryackie i inne z sobą sprzymierzone na zgubę Napoleona, weszły do Francji.

Anglicy wtenczas jakoś mniej poczęli nas pilnować, gdyż byli spokojniejsi o Napoleona. — Było nas Polaków z dwustu, ale po różnych miastach i pontonach porozdzielanych. — Na pontonie gdzie ja byłem, trzech nas tylko trzymano, ja, podoficer stary i Maciek z pod Proszowic. Przykrzyła nam się niewola, więc umyśliliśmy uciec. Jednej nocy przez otwór armatni wysunęliśmy się cichaczem i plusk w wodę. Straż usłyszała pluśnięcie, więc zaświecili na morzu latarnie i dalej za nami w pogoń. Maciek utonął, a mnie i podoficera pochwycono, broniliśmy się, ale nas przemogli, okuli w kajdany i przepędzili do więzienia. Po różnych indagacjach i mnie i podoficera skazano za ucieczkę i opór żołnierzom, na przewiezienie do Australii, na drugi koniec świata.

W kilka miesięcy potem, anglicy odebrali nam mundury i przebrali w aresztanckie szaty. O małom niepłakał widząc się tak upośledzonym, a co mnie najbardziej gryzło, to to, że mi zabrali razem z mundurem medalik Matki Boskiej, który mnie tak cudownie uratował w Hiszpanii. Za dziesięć dni mieliśmy odpłynąć.

W kilka dni potem zrobił się wielki hałas na kurytarzach więziennych. Otworzyły się drzwi naszej kaźni, wszedł jakiś jenerał w naszym mundurze i kilku angielskich starszych.

Jenerał coś poszwargotał z Anglikami, a potem obróciwszy się do nas zawołał po polsku:

— Czyj ten medalion? — i pokazuje mi Najświętszą Panienkę. Ażem się rozpłakał z radości, ujrzawszy moją zgubę, i począłem całować i przyciskać do ust. A jenerałowi także się łzy zakręciły w oczach.

Potem nas o wszystko wypytywał się, potem szwargotał coś z Anglikami długo, nareszcie rzekł:

— Podziękujcie Panu Bogu, żem ten medalion znalazł na biórze inspektora więzień, nigdybym się nie dowiedział, że tu jesteście, bo was jako zbiegów wymazano z listy jeńców. Cesarz Napoleon już nie panuje we Francji. Rząd angielski uwalnia wszystkich jeńców, ja tu przybyłem odbierać naszych. Wyprosiłem i was, powrócicie ze mną do kraju.

Możecie sobie moi mili bracia wystawić naszą radość. We dwa miesięce potem, już musztrowałem się na Saskim dziedzińcu w Warszawie.

Tak mię to Najświętsza Panienka Częstochowska dwa razy wybawiła z nieszczęścia.

Pogadanki o ziemi i ludach.

(Przez Redaktora).

I

Polskie ziemie.

Jeszcze w zeszłym roku w 7ym numerze „Włościanina“ — zacząłem Wam opowiadać, kochani Czytelnicy, o narodach zamieszkujących ziemię, a szczególniej o narodach europejskich. Po tej pierwszej pogadance w roku zeszłym, obiecałem Wam opowiedzieć, jakie to są w Europie kraje, państwa i jakie w tych krajach rządy. — Pamiętając na zrobioną obietnicę, rozpoczynam dziś na nowo, przerwane pogadanki.

Kiedy już mamy mówić o krajach, państwach i rządach, to jużcić najpierwej wypada nam pomówić o tym kraju, w którym światło obaczyliśmy Boże, o tej ziemi, która nas żywi, a która kości naszych ojców kryje, o tej ziemi, którą całem ukochaliśmy sercem, jednem słowem, należy nam pomówić o Polsce.

Nie będę wam tu mówić o tem, jaką to była ta nasza Polska, jak wielką była jej sława i znaczenie wśród wszystkich narodów, i jakie potem przechodziła koleje, jakich doznawała nieszczęść, bo o tem są osobne książki, które historję Polski opisują. Mówić będziemy o Polsce takiej, jaką jest teraz; jak wygląda pod trzema rządami, które nad nią panują, mówić będziemy o tem, jak ta podzielona Polska wygląda.

Polska dzisiejsza, składa się z trzech części. Z krajów zabranych przez *rząd austrjacki*, przez *rząd pruski* i przez *rząd moskiewski*.

Przystąpimy naprzód do opisania tej części Polski, która pod rządem Austrjackim zostaje. Ta część Polski, nazywa się *Galicją*, albo jeszcze: Królestwem Galicji i Lodomerji wraz Wielkiem Księstwem Krakowskiem. — Nazwę tę, dopiero rząd austrjacki, po zaborze kraju, nadał tej części polskiej ziemi, która przedtem stanowiła część tak zwanej: Małopolski i Rusi Czerwonej.

Ruś Czerwona, czyli dzisiejsza wschodnia Galicja, składała się w najdawniejszych czasach z małych kraików, zwanych księstwami. Księstw tych było kilka, a mianowicie: księstwo Włodzimierskie, nazwane od miasta Włodzimierza, które obecnie jest pod moskiewskim rządem, księstwo Halickie, noszące nazwę swą od miasta Halicza, które jest niedaleko Lwowa — i wiele innych księstw. Przez krótki czas, i to przez przypadek tylko, panowali nad księstwem Halickiem, królowie Węgierscy. Potem jednak księstwo Halickie powróciło do Rusi, a z Rusią do Polski. — Podczas rozbiorów Polski, trzy rządy ojczyznę nam zabierające, wymyślały sobie różne pozory i niby jakieś prawa do ziemi, którą zabierali. I tak rząd austrjacki powiedział, że ponieważ księstwo Halickie należało przed kilkuset laty do Węgier, a cesarz austrjacki, jest zarazem królem węgierskim, zatem rząd austrjacki zabiera część Polski, jako należność do Węgier. — Był to wymysł nielada. Najpierw, że tylko księstwo Halickie, stanowiące zaledwie dwudziestą część całej Galicji, było pod panowaniem węgierskiem, a powtóre, że panowanie to było krótkie i przypadkowe. To tak samo, jakby kto przyszedł do jakiegoś gospodarza, co ma naprzykład 50 morgów roli, i powiedział mu: „Już temu kilkaset lat, jak pradziad mego pradziada, arendował od twego jeden zagon pola przez dwa lata. Ponieważ ten zagon arendował, a więc używał go dla siebie, zatem ten zagon był jego własnością. Że zaś cały zagon był jego własnością, zatem ja teraz zabieram ci całą rolę“ — Cóżby na to odpowiedział ów gospodarz?

Ale trudno to było rozprawiać się z przemocą. Rząd austryacki przysłał liczne wojska, kraj zabrał w imię cesarza i nazwał go *Galicją*, właściwie: *Halicją*, od owego księstwa Halickiego. Od miasta Włodzimierza, ni ztąd ni z owąd, bo to miasto jest pod moskiewskim rządem, dano Galicji drugą nazwę: *Lodomerji*, czyli *Włodzimerji*. — Nazwa księstwa Krakowskiego pochodzi znowu ztąd, że po upadku Napoleona (o czem było w poprzednim numerze) utworzono królestwo Polskie pod berłem moskiewskiego cara, a około miasta Krakowa, odcięto mały skrawek ziemi, i Kraków z tym skrawkiem ziemi, nazwano: Rzecząpospolitą Krakowską. Ta rzeczpospolita, niby to sama się rządziła, a wybierała sobie prezydenta, czyli jakby wójta w gminie, ale rządy sąsiednie t. j. moskiewski, pruski i austryacki, rządziły tam włściwie; aż w r. 1846, rząd austryacki zabrał i ten ostatni skrawek choć na pół wolnej polskiej ziemi, i nazwał go: *Wielkiem Księstwem Krakowskiem*.

Trzeba jednak oddać sprawiedliwość rządowi austryackiemu, że on nie chciał zabierać Polski. Cesarzowa *Marja Teresa*, prababka naszego Cesarza, w żaden sposób nie chciała popełniać gwałtu na naszej ojczyznie, i nie myślała wcale o zabieranin Polski. Jednak moskale i prusaki, chcąc koniecznie znaleść wspólnika swej zbrodni, zaczęli napierać na cesarzową Marję Teresę, aby razem z nimi do zaboru przystąpiła, bo jak nie zechce, to jej wojnę wydadzą i jeszcze jej pozabierają kraje. — Cesarzowa zmuszona, z płaczem zezwoliła na rozbiór ojczyzny naszej, a że trzeba było koniecznie wynaleść jakiś pozór do zabrania polskiego kraju, więc wymyślono tę sprawę księstwa Halickiego, o czem wyżej powiedziałem.

Różne tu w tym kraju naszym były rządy. Działo się tu rozmaicie, aż wreszcie N. Pan, cesarz dziś nam panujący nadał wolność, konstytucję i byłoby nam nieźle gdyby nie dwie rzeczy. Pierwsze, że niemieccy ministrowie nie chcą nam we wszystkiem praw naszych przyznać, a po drugie, że jesteśmy oddzieleni od naszych braci, których moskal i prusak gwałtownie dręczą. Może też Bóg dozwoli, że kiedyś złączymy się znowu, a nad całą polską ziemią rozciągnie się panowanie naszego Cesarza, któryby nad nami jako król Polski, swe rządy sprawował.

Ta część Polski, do której należymy, a która *Galicją* się zowie, i pod rządem austryackim zostaje, zajmuje obszar ziemi: tysiąc trzysta sześćdziesiąt i pięć mil kwadratowych. Mila kwadratowa znaczy taki kawał ziemi, który w szerz i wzdłuż, na milę się ciągnie. — Jak widzimy, jest to kraj niemały, a jest po królestwie węgierskiem, największym z krajów naszego Cesarza.

Galicja sąsiaduje na północ z krajami polskiemi, które pod moskiewskim rządem zostają, od zachodu ze Szląskiem, który w dawnych czasach także do Polski należał. Od wschodu sąsiaduje Galicja z krajami, które rząd moskiewski zabrał, a od południa z Bukowiną i Węgrami.

W Galicji znajduje się miast 95, miasteczek 234, wsi sześć tysięcy dwieście siedmdziesiąt i jedna, domów siedmset siedmdziesiąt jeden tysięcy, trzysta pięćdziesiąt i siedm.

Roli uprawnej jest półtrzynasta miliona morgów, ogrody i łąki zajmują blisko 4 miliony morgów, past-

wiska półtrzecia miliona, lasy niespełna 8 milionów, a nieużytki prawie cztery miliony morgów. — Żeby tedy wszystkich mieszkańców Galicji, zarówno podzielić ziemią, toby na każdego wypadło niespełna 3 morgi roli i 1 morga lasu.

W przyszłym numerze pomówimy o ludności Galicji, o miastach, o podziale na powiaty itd.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KALENDARZ.

Marzec ma dni 31.

Dnie		Święta Rzymskie
1	Wtorek	Albina Biskupa.
2	Środa	*Popielec.* Heleny Cesarzowej.
3	Czwartek	Kunegundy Cesarzowej.
4	Piątek	Kazimierza Królewicza Polsk.
5	Sobota	Fryderyka opata.
Ewangelia u Mateusza św. w rozdziale 4. — O djable, który kusił Jezusa.		
6	Niedziela	1 **Wstępna.** Kolety Panny.
7	Poniedziałek	Tomasza z Akwinu.
8	Wtorek	Jana Bożego i Beaty Panny.
9	Środa	*Suchednie.* Franciszki Rzym.
10	Czwartek	40 Męczenników.
11	Piątek	*Suchednie.* Konstantego Wielk.
12	Sobota	*Suchednie.* Grzegorza Pap.
Ewangelia u Mateusza św. w rozdziale 17 — O przemienieniu Jezusa.		
13	Niedziela	2 **Sucha.** Krystyny Panny.
14	Poniedziałek	Zacharjasza i Matyldy.
15	Wtorek	Izabelli i Leoncji Panny.
16	Środa	Cyrjaka Diakona.

WSCHÓD I ZACHÓD SŁOŃCA.

Dnia 1 marca wschodzi o godzinie 3 kwadranse na 7, zachodzi o godz. 3 kwadranse na 6tą. Długość dnia wynosi 11 godzin.

„ 6 „ wschodzi o godzinie w pół do 7ej, zachodzi na kilka minut przed 6tą. Długość dnia wynosi: 11 godzin i 13 minut, czyli bezmała 11 godzin i ćwierć.

„ 11 „ marca wschodzi 25 minut po 6tej, zachodzi na 3 minuty przed 6tą. Długość dnia wynosi: 11 godzin i 32 minut, czyli przeszło 11 godzin i pół.

„ 16 „ wschodzi w 14 minut po 6tej, zachodzi wpięć minut po 6tej. Długość dnia wynosi: 11 godzin i 51 minut, czyli bezmała 12 godzin.

Nów dnia 2 marca o godzinie wpół do 10tej rano.

Pierwsza kwadra 10 marca o godzinie 2giej po południu.

Pełnia 17 marca o godzinie trzy kwadranse na 3cią po południu.

Przypomnienia dla Gospodarzy.

Zaczynać orkę pod jarzynę. Wozić nawóz pod ziemniaki, konopie, len i wykę. — Przebierać ziemniaki do sadzenia. Przesypywać zboże w spichrzu. — Oczyszczać łąki i rowy. — Bielić płótno. — Narządzać dachy, groble i mosty. — Zasypywać wyboje w drogach zwirem, gliną, piaskiem i cegłą tłuczoną. — Grodzić płoty. — Krzewy ogrodowe przesadzać. — Klacze stanowić. — Karmić pszczoły w słabych ulach. — Rozpocząć palenie kowalskiego węgla. — Karczować pnie sosnowe na smołę. — Zakładać zagajenia i nowe szkółki ogrodnicze. — Gdy ciepło sadzić sosnę i brzezinę.— Zaprzestać zupełnie polowania. — Mnożą się: króliki, zające, wiewiórki, kury, tchórze i jeże. — Gazety na przyszły kwartał prenumerować.

Marzec.

Marzec w naszym kalendarzu, jest z kolei trzecim miesiącem, jednak nie zawsze zajmował on trzecie stonowisko. W starożytności,. jeszcze przed Chrystusem Panem, — marzec pierwszym był miesiącem u Rzymian, i od marca rok rzymski się zaczynał. Romulus założywszy miasto Rzym, poświęcił pierwszy miesiąc w roku, bożkowi Marsowi, i od tego Marsa, miesiąc nazwę swą otrzymał. Już nawet po przyjściu Chrystusa Pana, przez długie czasy, marzec pierwszym był miesiącem w roku, a dopiero od kilkuset lat stał się trzecim z rzędu.

U nas, miesiąc ten, zowie się marcem dla tego, że w tym czasie jako na wiosnę, najczęściej *mrzy*, czyli po dawnemu *marzy*, to jest pada deszcz drobny. Tak samo, jak znowu Styczeń dlatego tak się nazywa, że ten miesiąc *styka* się ze starym rokiem, albo może, że w tym czasie ziemia jakby *stygła*.

Przegląd polityczny.

Wiedeń. Obrady nad rezolucją galicyjską, odbywają się wprawdzie, ale bardzo rzadko, a przytem panowie niemieccy trzymają się uparcie i niechcą zezwolić w całości, na zaspokojenie żądań w rezolucji wyrażonych. Tylko na niektóre punkta zgadzają się ministrowie i to w rzeczach mniej ważnych.

Obradują także w osobnym wydziale, wybranym z Rady państwa nad sprawą dalmacką. Mianowicie: chodzi o to, aby wykazać przyczyny, dla których powstanie w Dalmacji wybuchło, i kto w tej sprawie najwięcej przewinił. Pokazuje się ze wszystkiego, że temu sami ministrowie najwięcej są winni, o czem jeszcze roku zeszłego pisaliśmy we „Włościaninie.“ Zajrzyjcie kochani Czytelnicy do 9 i 12 Nr. „Włościanina“ z roku zeszłego, a przekonacie się o tem najlepiej.

Słychać że ministrowie pragną zaspokoić żądania Czechów, i pogodzić się z nimi. Wiadomo bowiem, że Czesi domagają się tych samych praw dla siebie, jakie Węgry otrzymali. Jednak co Węgrom rząd austryacki udzielił, tego Czechom udzielić nie chce, a nawet prześladuje Czechów w najwyższym stopniu za to, że pragną pozyskać przynależne sobie prawa. Czechów jednak nic nie odstrasza, i z całą wytrwałością, stoją na obranem stanowisku biernego oporu. Ta wytrwałość, zaczyna wreszcie niepokoić ministrów, i jak słychać, ministrowie pierwsi podają już rękę do zgody, obiecując zaspokoić czeskie żądania.

Urzędowa gazeta wiedeńska, zawiera w sobie pismo cesarskie do arcyksięcia Wilhelma, które wyraża najzupełniejsze zadowolenie i uznanie, pod względem nowego uzbrojenia wojska. Z tego powodu rozdał Ce-

sarz bardzo wiele orderów tym, co się zasłużyli około tego uzbrojenia.

Wiadomo powszechnie, że przed czterma laty w r. 1866, w wojnie z Prusakami, dlatego tylko Prusacy tak strasznie pobili wojska cesarskie, że mieli karabiny tak zwane odtylcowe, (iglicówki). Odtylcowe dla tego się nazywają, że nie nabija się ich przez wkładanie naboju w lufę od góry, ale że się nabój wkłada z tyłu kurka, w sam zamek strzelby. Nabijanie takie jest bardzo prędkie, i nim wypowisz *raz*, już broń nabita, powiesz *dwa*, już i wystrzelona, i tak wciąż nabija się i strzela. Nasze wojska nie miały takiej broni, i zanim nasz żołnierz raz wystrzelił, Prusak wystrzelił ośm razy. Jakże tu było mierzyć się z tą bronią. — Otóż po tej wojnie, rozkazał Cesarz i w austryackiem wojsku taką broń wprowadzić, i oto teraz, nawet lepsze jeszcze mamy karabiny od Prusaków.

Moskwa. W skutek tych odezw, o których mówiliśmy w poprzednim numerze, zaczęły się rozruchy w różnych stronach moskiewskich krajów, a rząd moskiewski rozpoczął śledztwa i aresztowania. Z tych śledztw przekonano się, że najwięcej w stanie średnim, czyli pomiędzy mieszczanami, rozgałęził się spisek rewolucyjny. Nawet o tem mówią gazety, że wielu oficerów i niemało wojska do tego spisku należy. — Do tego zamięszania, jakie tam panuje, przybyła jeszcze i cholera, która szczególniej w mieście Moskwie się sroży.

Moskiewskie gazety otwarcie piszą już o tem, że wojsko moskiewskie zbiera się i jeszcze zbierać się będzie na granicy austrjackiej. Od strony wschodnio-południowej t. j. od strony Galicji wschodniej, ma się zgromadzić na wiosnę ośmdziesiąt tysięcy moskiewskiego wojska. Jenerałowie moskiewscy, w przemowach do wojska, rozbudzają wciąż nienawiść do naszego Cesarza i monarchji austrjacko-węgierskiej, chcąc tym sposobem przygotować moskiewskie wojsko do zaciętości w wojnie z nami.

Niech spróbują, czekamy — i nie boimy się wcale. Cesarz ma dosyć siły, do poskromienia zuchwałości moskiewskiego cara — a my pamiętając na krzywdy i zbrodnie, jakich wobec naszych braci się dopuszcza, pewnie nie zostaniemy w domu, ale z cesarskiem wojskiem staniemy, gotowi do obrony.

Prusy. Dawno już nie pisaliśmy o Prusach. Właściwie, nie zaszło tam nic tak bardzo ważnego, coby nas zbytecznie obchodzić mogło. To tylko domieść potrzeba, że Prusacy jakoś już bardzo ochłódli w przyjaźni swej dla Moskali. Gazety pruskie, te — co piszą z urzędu, głośno przemawiają o tem, że z Moskalami koniecznie zerwać potrzeba, bo to naród dziki, a nawet szkodliwy Prusom, bo pragnie wszędzie i wszystko dla siebie zagarnąć, więc też kiedyś, gdyby go zostawić w takiej sile, w jakiej jest dzisiaj — mógłby się rzucić na Prusy. Prusy zaczynają się po troszę przyjaźnić z Austrją — a królewicz pruski odwiedził w Wiedniu Cesarza i rodzinę cesarską; potem znowu arcyksiąże Karol Ludwik brat cesarski, odwiedził króla pruskiego i rodzinę królewską w Berlinie. Zaś król pruski, sam ma przyjechać na wiosnę do Wiednia, w odwiedziny do Cesarza naszego.

Francja. Rozruchy przycichły na chwilę w Paryżu, ale po aresztowaniu Rocheforta, o czem pisaliśmy w poprzednim numerze — na nowo zaczęły się niepokoje. Przez kilka dni, stawiano barykady z powozów, t. j. na poprzek ulicy poprzewracano powozy i pokładziono je jeden na drugim, jakby wał jaki, aby z poza tego wału bronić się i strzelać. Straż policyjna rozpędzała zbiegowiska, i rozwalała barykady, przyczem wiele ludzi potraciło życie, bo z poza barykad strzelano do straży policyjnej, a straż opierających się, kłuła szpadami. Szpada jest niby pałasz, tylko że się nim nie rąbie, nie tnie, ale kłuje i przebija jakby bagnetem. — Aresztowano przytem około pięciuset osób. U aresztowanych znaleziono papiery, z których się pokazało, że był uknuty spisek na życie cesarza i wywołanie rewolucji. Teraz sądy francuzkie mają tę sprawę w ręku, a rząd i cesarz Napoleon, zupełnie już bezpieczni.

Donoszą gazety, że kiedy cesarz przechadzał się raz po ogrodzie przy swoim pałacu — wypadł z za krzaka jakiś człowiek i zaczął znieważać cesarza, wołając: „Oto łotr, rozbójnik itd.“ — Straż policyjna pochwyciła krzykacza i zamknęła do więzienia. Pokazało się, ze to był robotnik blacharski.

Arcyksiąże Albert stryj naszego cesarza, przejeżdża się teraz po Francji, a zwiedziwszy kilka miast francuzkich przebywa teraz w Paryżu. Cesarz Napoleon uroczyście przyjmuje arcyksięcia, a przed kilku dniami wydał dla niego suty obiad, na którym arcyksiąże obok cesarzowej siedząc, serdecznie przez nią był ugoszczony.

I we Francji się zbroją. Minister wojny rozkazał zakupywać bardzo dużo koni dla jazdy i artylerji.

Nowe ministerstwo francuzkie, nadaje bardzo mądre prawa, bo rozszerzające wolność narodu, a znosi wszystkie obostrzenia. Zdaje się więc, że Francuzi przycichną zupełnie.

Hiszpanja. Hiszpanie jeszcze sobie nie wybrali ani króla, ani żadnego stałego rządu. Ministrowie radzą jak mogą, aby jakiś ład wprowadzić, ale jakoś nie wiedzie się im wcale. Niema tam zgody w narodzie. Jedni chcą króla, drudzy rzeczypospolitej. Jedni chcą tego wybrać na króla, a drudzy innego. Ztąd też kłótnie, swary, niepokoje i już do bitki przychodzi, bo każdy chciałby na swojem postawić, a gdy nie może, to zwołuje tych co jednako z nim myślą, i dalej do broni na tych, co innego są zdania.

Anglja. Kiedy w całej Europie niezgody, niepokoje, zbrojenia się wojenne i odgrażania jednych przeciw drugim — w Anglji, królowa angielska przy otwarciu parlamentu, czyli jak u nas: rady państwa, wypowiedziała pokojowe słowa. W parlamencie angielskim, przeprowadzają bardzo ważne ustawy, tyczące się stosunków rolnictwa. W Anglji bowiem, są same duże majątki obejmujące nieraz po kilkadziesiąt tysięcy morgów roli. Majątki te są własnością kilkudziesięciu magnatów, a prócz nich, prawie nikt niema własnej ziemi. Ludność trudni się zarobkowaniem po miastach, po fabrykach, których tam jest wielka mnogość. Zaś te ogromne obszary ziemi, dzielą magnaci na małe części i wypuszczają w dzierżawę za drogie pieniądze. Taki dzierżawca pracuje ciężko, ażeby wyżyć z małego kawałka ziemi i opłacić drogie czynsze właścicielowi ziemi jakiemuś magnatowi. Dzierżawca taki, nigdy nie jest w stanie zarobić sobie tyle, aby mógł uskładać choćby jaką niewielką sumkę pieniędzy, na zakupienie ziemi na własność, więc dzieciom swym nie może nic zostawić w spuściznie, prócz ciężkiej doli. — A jeżeli który z dzierżawców i uzbierał grosz jaki, to magnat nie chciał mu sprzedać ziemi, bo wolał brać ogromne czynsze.

Otóż zaprowadzono teraz ustawę, na mocy której, dzierżawcy mają ułatwione nabycie ziemi na własność, a rząd angielski udzielać im będzie pożyczek na zakupno ziemi, pożyczek takich, które oni ratami, częściowo spłacać będą tak, że to — coby za czynsz płacić musieli, wystarczy na spłacenie zaciągniętej pożyczki, a ziemia stanie się własnością dzierżawcy.

Przytem i to nadmienić należy, że dotąd dzierżawca taki zależał jedynie od magnata, który miał nad nim wszelką władzę prawie, i w razie niezapłacenia na termin czynszu, wyrzucał go bez miłosierdzia z roli, przyprowadzając przez to nieraz do okropnej nędzy. —

Teraz już zmieniono to prawo, a mianowicie: wszystkie spory między magnatami a dzierżawcami, muszą się poprzednio wytoczyć przed sądem królewskim pojednawczym, a dopiero taki sąd orzekać będzie, kto ma słuszność i co komu robić należy.

Szwecja. Szwedzi są wyznania luterskiego, a tak są zagorzali w swej wierze, że nie pozwalali dotąd nikomu, kto niebył luterskiego wyznania, ani do urzędu wstąpić, ani w sejmie zasiadać. Dopiero teraz uchwalono ustawę, mocą której wszyscy mieszkańcy Szwecji, bez różnicy wyznania, mogą być urzędnikami i posłami na sejm, tylko ministrem nie może być kto inny, tylko Szwed wyznania luterskiego.

Włochy. Wiadomo Wam, kochani Czytelnicy, że naród włoski do niedawnych czasów, rozdzielony był na kilka części, i kilku nad nim panowało książąt i królów. Sprzykrzyło się to Włochom, i powiedzieli sobie: Jesteśmy jednym narodem w jednym kraju, więc czemu mamy żyć w rozdzieleniu i znosić rządy rozmaitych książąt i królów, którzy nas do nienawiści przeciw sobie pobudzają, i z pracy naszej żyją. Jesteśmy jednym narodem, więc miejmy jedną ojczyznę i jednego króla.

Tak sobie powiedzieli i tak zrobili. Król Sardyński Wiktor Emanuel, przy pomocy jenerała Garybaldego, który nie miał pod sobą żadnego wojska, ale zbierał ochotników i na swoją rękę wojował — rozpoczął wojnę z książętami włoskimi, i powypędzał książąt Parmy, Modeny, Toskanji i króla Neapolu; a przy pomocy Francuzów, odebrał włoskie kraje naszemu cesarzowi najpierw w r. 1859, a następnie w r. 1866 — i zjednoczył całe Włochy w jeden kraj. Jeszcze tylko w Rzymie panuje Papież — i tylko Rzym nie należy do królestwa Włoskiego.

Włochy cieszą się z tego zjednoczenia, ale z drugiej strony są między nimi tacy, coby chcieli, żeby w kraju włoskim nie było króla tylko rzeczpospolita. Na czele tych stoi niejaki Mazzini, a ten wichrzy strasznie pomiędzy Włochami i chciałby wywołać rewolucję tak, jak ów Rochefort we Francji. — Te wichrzenia jednak się nie udają. Oto, jak się dowiedzieli, że w Paryżu stawiają barykady, włoscy wichrzyciele chcieli w Medjolanie wywołać takie same zaburzenia, i poprzylepiali na kamienicach odezwy do ludu, żeby chwycił się do broni, i odezwy te rozrzucali między lud. Jednak na nic się to nie zdało, bo lud zachował się spokojnie i do żadnych zaburzeń nie przyszło.

Rzym. Z Rzymu nic pewnego dowiedzieć się nie można, bo w tajemnicy odbywają się narady Soborowe, zatem domysłów nic robić nie możemy. Jak będzie co pewnego, to napiszemy o tem we „Włościaninie.“ — To tylko donieść możemy, że obrady przerwane zostaną dnia 25 marca, a biskupi będą mogli na Wielkąnoc, rozjechać się do swych dyecezji.

Rozmaitości.

Rozmowa Piotra z Jędrzejem

(spisana przez Redaktora).

Piotr — *(wychodzi z karczmy i spotyka idącego drogą Jędrzeja).* Dana, dana, dana — oj! ha! ha! *(śpiewając sobie, zataczał się Piotr pijany).*

Jędrzej. Coś wam wesoło mój Piotrze?

Piotr. A coby nie! dobra gorzałeczka, miara sprawiedliwa.

Jędrzej. Widzę, widzę — że sprawiedliwa, bo jej i głowa udźwignąć nie może.

Piotr. Ej — co gadacie, przeciem nie pijany.

Jędrzej. Ej, cobyście mieli być pijani, wy jeno trochę napici.

Piotr. A jużci napity — napity, bo jak siarka gorzałeczka.

Jędrzej. Szkoda was Piotrze, szkoda grosza na pijaństwo.

Piotr. Co to szkoda, na co szkoda — co mnie tam ma kto żałować — zasię komu do mnie.

Jędrzej. Ja się tam z wami przezbywać nie chcę, ale mi was żal i waszej żony i dzieci waszych.

Piotr. A bo mi to nie wolno się napić, kiedy na to pracuję.

Jędrzej. Gdzie wy tam pracujecie, kiedy w karczmie siedzicie cały tydzień, a przepijacie więcej niżeli zarobicie. — Grzech to wielki tak grosz marnować. Kiedyście pijani, to udajecie zucha, a jak się wytrzeźwicie, to dopiero narzekanie na biedę, na złe czasy. A jakże niema być bieda, kiedy kto pijak.

Piotr. Ejże kumie — siedźcie cicho, ja niechcę kazania.

Jędrzej. Ja tam nie ksiądz, cobym wam kazanie miał gadać, ale co prawda to prawda, i prawdę muszę wam powiedzieć. Ot chałupa się wali, chudoba wam chudnie — dzieci bez koszuli, żona obdarta, a wy sumienia nie macie — i pijecie strasznie.

Piotr. A bo mi to niewola jaka. Tać to teraz konstytucja — a ja sobie obywatel, jak i ten we dworze.

Jędrzej. Oj Piotrze! Gadacie ot, jak pijaczysko. Toż to na to mamy wolność i swobodę, żeby żyć jak bydlęta? — A to przecie dla tego właśnie, że już niema chłopów, tylko obywatele — włościanie, że razem z panami i księżmi, zasiadamy w radach powiatowych, w sejmie — należy nam żyć tem uczciwiej i stateczniej, aby módz godnie zasiadać obok dawnych panów. Trzeba nam się uczyć, czytać książki i gazety — i trzeba nam żyć, jak żyć powinni prawdziwi obywatele, ażeby nami nie pogardzano, ale uważano za braci swoich.

Piotr *(trochę otrzeźwiony).* Gadacie Jędrzeju lada co. Ja umyślnie piję, żeby pokazać szlachcicowi, żem pan tak dobry jak i on — że mi wszystko wolno. Jak będzie szlachcic widział, że o niego nie stoję, to mnie będzie respektował.

Jędrzej. Ej, ktoby tam pijaka respektował.

Piotr. A może nie? Jakem poszedł do dworu kupić sągę, to szlachcic ani gadał ze mną. Jakem się upił dobrze, a pijany poszedłem targować pastwisko, to szlachcic gadał ze mną pięknie i śmiał się aże do mnie.

Jędrzej. A jużci śmiał się z was, żeście byli pijani, a pierwej nie gadał z wami, bo was za nic niema.

Piotr. Czemu za nic? ja mu pokażę, żem taki dobry jak i on.

Jędrzej. Daj Boże — i owszem. Nasz dawny pan, sprawiedliwy, uczynny, człeka poszanuje, a żyje uczciwie i po bożemu, bądźcie i wy taki. — Mnie, dziękować Bogu, nigdy u szlachcica nie spotkał niehonor. Jak przyjdę poco, to się ze mną przywita poczciwie, posadzi przy sobie, potraktuje i nagada się ze mną — a zawsze dawał mi gazetę do czytania, aże markotno mi się zrobiło, że pan taki hojny i sam sobie zaprenumerowałem „Włościanina“ i czytam go ciekawie.

Piotr. A bo wy wielki pan, jużeście do panów ze wszystkiem przystali.

Jędrzej. Anim ja pan, anim przystawał do panów, bom nie miał czego przystawać; jeno żyję uczciwie, nie spijam się, pracuję, a po pracy czytam ciekawe rzeczy we „Włościaninie,“ żeby się oświecić, a wiedzieć co się gdzie w świecie dzieje — i żyć jak człowiek,

co mu Pan Bóg dał rozum i duszę. — Żyć pragnę, jak Bóg przykazał, i czuję — żem człowiek, a nie bydlę jakie, żem obywatel kraju, który ma wolność i swobodę, ich cę być godnym tej wolności. — Gdyby wszyscy tacy byli, jak wy — to dalibóg, szkodaby było konstytucji dla nas, a chyba trzebaby było bata, zamiast konstytucji.

Piotr. Ej, nie zgadam się z wami, Jędrzeju. Bądźcie zdrowi — może tam i prawdę mówicie, kto ta może wiedzieć, ale mnie się jakoś dziwnem to wydaje. Czytanie to pańska rzecz.

Jędrzej. A pijatyka to rzecz chłopska? co? — Powiadacie, że pijecie dla tego, żeby pokazać żeście taki dobry, jak pan we dworze. Lepiej czytajcie tak jak pan we dworze; a że powiadacie, jako czytanie to pańska rzecz — to też róbcie pańskie rzeczy, a wtedy dopiero śmiało powiecie, żeście taki dobry, jak i pan we dworze.

Piotr. Ej, co tam z tego — ja tam przy swojem obstaję.

Jędrzej. Cóż robić moi kochani Piotrze, powiadają ludzie, że *„świnia zawsze ciągnie do gnoju.“*

— Smutno to bardzo, że w każdym numerze donosimy o zabójstwach, morderstwach, zbrodniach. Donosząc o nich — zaledwie setną część wymienić jesteśmy w stanie, tych przerażających wypadków. Gdybyśmy o wszystkich zbrodniach pisać chcieli, toby cały numer „Włościanina“ nie wystarczył na to. Najczęściej zbrodnie te wypływają z pijaństwa, z ciemnoty. Jak też to ludzie zapominają o godności człowieka i samochcąc zmieniają się w bydlęta.

W Dydianie, w powiecie Turczańskim dnia 16 stycznia, trzech włościan piło w karczmie, a podpiwszy sobie, chcieli oni zmusić Joachima Fedasza, sąsiada swego, który także był w karczmie — ale nie pił — ażeby za nich zapłacił. Gdy Fedasz płacić nie chciał, obalili go na ziemię i tak pobili, że w kilka dni potem umarł, w skutek ran odniesionych.

— Donoszą gazety, iż przed tygodniem, żydek ze Sokala, jadąc na jarmak sankami napełnionemi gęsiami, pośród drogi przez wilków został napadniętym. Mimo największego przestrachu, żydek nie stracił ducha, lecz widząc zbliżające się niebezpieczeństwo, postanowił na wykupienie własnego ciała, ofiarować swój towar tym nieoczekiwanyn, zażartym i drapieżnym gościom. Rzucał tedy jedną gęś po drugiej z sanek, jadąc przytem coraz prędzej. Wilki zgłodniałe połykając ze zwykłą żarłocznością zrzucane sobie przysmaki, nie przestawały mimo tego ścigać przestraszonego do najwyższego stopnia żydka. Żydkowi w końcu zabrakło już gęsi, a wilki siedziały na karku. Dalejże podcinać konia, bo niedaleko już było do karczmy przed lasem stojącej. Już stanął przed karczmą, już myślał, że jest wybawionym — lecz niestety! zanim bramę otworzono, stado wilków rzuciło się na nieboraka i rozszarpało go wraz z koniem.

Książki pożyteczne

które można dostać w księgarni Wydawnictwa Dzieł Tanich i Pożytecznych w Krakowie, lub za pośrednictwem Redakcji „Włościanina.“

Chociszewski J. Dzieje narodu polskiego dla ludu polskiego i młodzieży, wydanie ozdobne kilkudziesięciu drzeworytami, przedstawiającemi królów i sławnych mężów polskich, bitwy, przyrządy wojenne, wyroby itd., 16tka str. 202, Poznań 1870, cena 45 c.; oprawione trwale egzemplarze po 50 cent.

Biorący 50 tych książeczek razem, płacą tylko 15 złr., książeczka więc jedna wypadnie po 30 cent.— Wydawca naznaczył tak nizką cenę, w celu jak największego rozpowszechnienia tego dziełka, które w każdej chacie, w każdym domu polskim znajdować się powinno. — Zalety jego wykazałem już poprzednio, dlatego ograniczam się na poleceniu jak najusilniejszem tego dziełka.

Stelmasiewicz A. K. Ogrodnictwo dla użytku wieśniaków polskich, obejmujące: zasady zakładania ogrodów owocowych, rozmnażania, uszlachetniania, oraz pielęgnowania drzew i krzewów; z dołączeniem krótkiej nauki o uprawie chmielu, z trzydziestu kilku drzeworytami w tekscie. Oprawne — 16tka, Warszawa, wydanie drugie 30 cent.

Hofmann F. W. Sadownictwo, krótka nauka rozmnażania, ulepszania i pielęgnowania drzew i kwiatów owocowych, tudzież przechowania, użytkowaia i najkorzystniejszego spieniężenia owoców — z drzeworytami w tekscie — 8ka, 80 str. Lwów 1 złr. 16 cent.

Lompe Józef. Skazówka do uprawy wszelkich jarzyn i ogrodowizn najpospolitszych i najpożyteczniejszych dla wiejskich gospodarzy — 8o str. 46. Bochnia 25 cent.

Kotarski Jan. Praktyczna uprawa buraków cukrowych — 16tka — str. 28. Warszawa 60 cent.

Ulrich F. W. Praktyczna nauka chodowania drzew owocowych, z osobliwszym względem na włościan i młodzież szkolną po wsiach i miasteczkach — 8o str. 75. Bochnia 24 cent.

Skałkowski Tadeusz. Warsztaty i fabryki a postęp przemysłowy — 8o str. 48. Lwów 1870 r. 25 cent.

Ceny zboża	Bochnia		Tarnów		Rzeszów	
	Złr.	c.	Złr.	c.	Złr.	c.
Pszenicy . . . . . . korzec	9	25	9	—	8	50
Żyta . . . . „	5	50	5	40	5	—
Jęczmienia . . . . . „	5	—	4	50	4	60
Owsa . . . . „	3	40	3	30	3	20

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Czesław Pieniążek.*

Obraz przeznaczony na premium, już jest w robocie, lecz dopiero w tym miesiącu, będziemy go mogli rozesłać czytelnikom naszym.

Przypominamy jeszcze P.P. Prenumeratorom, którzy w zeszłym roku do 1 kwietnia b. r. przedpłatę w kwocie 3 złr. złożyli, że po dopłaceniu tyle, ile potrzeba do wyrównania przedpłaty na cały rok 1870 t. j. 3 złr. 25 cent. — otrzymają premium.

Półroczniki „Włościanina“ z r. 1869, oprawne w kolorowe okładki, zaopatrzone spisem rzeczy i wykazem zeszłorocznych Prenumeratorów, są do nabycia po cenie 1 złr. Chcący nabywać takowe, raczą się zgłosić do **Redakcji „Włościanina.“**

Do dzisiejszego numeru dołącza się: Spis rzeczy, wykaz Prenumeratorów i Okładki do Włościanina z r. 1869.

Właściciele: Czesław Pieniążek, Bronisława Gabryelska. — W Drukarni „Czasu.“ W. Kirchmayera. — Rządca Drukarni: *Józef Łakociński.*